

Prawa człowieka w procesie sądowym

Polska Sekcja Międzynarodowej Komisji Prawników
Katarzyna Szymbielowicz

Konieczny kompromis pomiędzy wartościami czy dysfunkcyjny system pomijający człowieka? Jak z perspektywy ochrony praw człowieka ocenić polski model procesu karnego? Odpowiedź na to pytanie na pewno wymaga zastanowienia.

Prawo do uczciwego procesu sądowego stanowi, w świetle wszystkich międzynarodowych instrumentów ochrony praw człowieka, podstawową gwarancję, jaką państwo jest winne swojemu obywatelowi¹. I nie tylko obywatelowi: te same gwarancje powinny zapewnić każdemu człowiekowi, jaki znalazł się w obszarze jego władzy. W dużym uproszczeniu, istota tego prawa sprowadza się do wytworzenia takich instytucji i mechanizmów, które dadzą tzw. zwyktemu człowiekowi realną możliwość dochodzenia praw i ochrony sfery wolności przed ingerencją zarówno innego zwykłego człowieka, jak i samego państwa. Uczciwość procesu w dużej mierze polega właśnie na tym, że poziom ochrony prawnej jest taki sam bez względu na to, kto znajdzie się po drugiej stronie sporu, i bez względu na to, w jakim wystąpi charakterze. Człowiek oskarżany przez państwo i człowiek domagający się od tego państwa ochrony przed krzywdą mają takie samo prawo do uczciwego procesu sądowego i zasługują na ten sam szacunek w jego toku. Uświadomienie sobie tej prostej prawdy otwiera drogę do zrozumienia dynamiki procesu sądowego jako dążenia do kompromisu pomiędzy z zasady sprzecznymi interesami i jednoczesnego działania w imię wspólnej wartości, jaką jest ochrona fundamentalnych praw człowieka.

Prawo podwójnie fundamentalne, ale nie bezwzględne

Można powiedzieć, że prawo do sądu i rzetelnego procesu jest *podwójnie fundamentalne*: jako zasada istotna sama w sobie oraz niezbędny warunek realizacji wszystkich pozostałych praw. Najostreżej tę zależność widać w procesie karnym, gdzie po obydwu stronach kładzione są na szali podstawowe wartości, takie jak zdrowie, życie, godność czy wolność osobista. To, jak jest zorganizowany proces i które interesy są w nim *faktycznie* chronione, pokazuje dopiero, jak państwo wprowadza w życie zasady zadeklarowane w Konstytucji. Dlatego właśnie proces karny bywa nazywany „konstytucją w działaniu”². Sęk w tym, że

prawo do rzetelnego procesu to tzw. prawo pozytywne, czyli wymagające aktywnego zaangażowania państwa, a nie jedynie powstrzymania od ingerencji w sferę wolności obywateli. W rezultacie, ten sam podmiot, którego władzę ta fundamentalna gwarancja ma ograniczać, jest odpowiedzialny za jej zrealizowanie.

Polska Konstytucja uznaje prawo do sądu i rzetelnego procesu, gwarantując każdemu obywatelowi „prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd”³. Od poziomu deklaracji i retorycznego uznania do faktycznej realizacji jest jednak jeszcze długa droga, nawet jeśli mowa o gwarancjach konstytucyjnych. Ta zasada sprawdza się szczególnie w przypadku prawa do rzetelnego procesu. Dla zrealizowania tej gwarancji potrzebny jest sprawnie funkcjonujący system, który pogodzi wiele sprzecznych wartości i interesów. Mowa tu nie tylko o interesach samych przeciwników procesowych, ale także o tzw. interesie społecznym i wartościach uznawanych za istotne w demokratycznym społeczeństwie. W tym rachunku indywidualne prawo do obrony czy dochodzenia swoich racji musi być ważone z ekonomią procesową, kosztami wymiaru sprawiedliwości, jakie musi ponieść społeczeństwo, czy ochroną niezawisłości sędziego. Uwzględnienie w procesie sądowym tych wartości wymaga dokonywania wyborów *stricto* politycznych i wykonywanych na żywym organizmie społeczeństwa eksperymentów, których efekty niejednokrotnie dają się zauważyć dopiero po latach. Wreszcie, dobrze funkcjonujący wymiar sprawiedliwości zakłada współdziałanie różnych grup interesów i instytucji – od szeregowych policjantów po sędziów Sądu Najwyższego.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wielość wyzwań, z jakimi musi się mierzyć każda reforma wymiaru sprawiedliwości, być może nie powinno nikogo dziwić, że w Polsce, kraju uznawanym za całkiem stabilną demokrację, o średnim poziomie rozwoju ekonomicznego, realizacja tego podstawowego prawa wciąż pozostawia tak wiele do życzenia. Jednak ogólna diagnoza jest dla Polski niekorzystna, nawet w porównaniu z państwami o podobnym poziomie rozwoju społecznego. W tej ocenie zgadzają się polskie organizacje pozarządowe monitorujące funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości⁴, ONZ,

Rada Europy i Europejski Trybunał Praw Człowieka⁵, wreszcie, mówią o tym coraz głośniejszymi przedstawicielami polskiego wymiaru sprawiedliwości⁶. Taki stan rzeczy, utrzymujący się bez większych zmian na przestrzeni kilku ostatnich lat, musi prowokować do zastanowienia.

Nie sposób w tym miejscu podjąć się kompleksowego omówienia problemów związanych z dostępem do sądu i rzetelnością procesu w Polsce. Celem tej analizy jest tylko zasygnalizowanie najważniejszych problemów – miejsc newralgicznych, w których obecny system wydaje się być dysfunkcyjny. Z drugiej strony, czasem ważniejsze niż sama identyfikacja systemowych dysfunkcji może być postawienie pytania o ich przyczyny i pokazanie szerszego kontekstu. W dużej mierze jest to pytanie o potrzebę i możliwość reformowania systemu, który, zdaniem wielu, funkcjonuje od lat w stanie „permanentnego kryzysu”⁷, do którego wszyscy zdążyli już przywyknąć. Jeśli mówimy o reformowaniu systemu w celu lepszego zabezpieczenia praw człowieka, musi pojawić się pytanie o sposób ważenia nierzadko wykluczających się wartości. Ochrona interesów i praw konkretnych jednostek nigdy nie jest realizowana w aksjologicznej próżni i prawie nigdy nie jest wartością bezwzględną. Ta zależność jest szczególnie widoczna w procesie karnym i w jego ramach może również rodzić szczególne problemy.

Trudny pierwszy krok: zawiadomienie o przestępstwie i co dalej?

W sprawach karnych, gdzie ofiara przestępstwa ma do przebycia trudną drogę, zarówno w sensie czysto organizacyjnym, jak i psychologicznym, pierwszy kontakt z wymiarem sprawiedliwości jest szczególnie ważny. Chodzi o to, aby nie zniechęcić człowieka do dochodzenia swoich praw, a jednocześnie ochronić (ciążyć tylko) podejrzanego o popełnienie przestępstwa przed nieuzasadnionym ograniczeniem wolności czy zniestawieniem. Analizy prowadzone przez organizacje pozarządowe⁸ pokazują, że ten pierwszy etap postępowania bywa nadmiernie utrudniony, a gwarancje poszanowania praw człowieka – niewystarczające. Dla człowieka szukającego

¹ Art. 6 ust. 1 Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności sporządzonej w Rzymie dnia 4 listopada 1950 r.; Art. 14 ust. 1 Międzynarodowego Paktu Praw Obywatelskich i Politycznych.

² A. Gaberle, *Reforma procedury karnej w Polsce w latach 1990-2002*, „Państwo i Prawo” 2002 (675).

³ Art. 45 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.

⁴ Por. Helsińska Fundacja Praw Człowieka, *International Helsinki Federation Annual Report On Human Rights Violations – 2006*, Warszawa 2007; Helsińska Fundacja Praw Człowieka, *Raport końcowy z realizacji projektu pt. „Poszanowanie prawa do rzetelnego procesu w sprawach karnych”*, Warszawa 2008; Amnesty International, *Amnesty International Report 2008: The State of the World's Human Rights, Poland*, London 2008.

⁵ W statystyce wydanych orzeczeń stwierdzających naruszenie prawa Polska ma trzecie miejsce po Rosji i Turcji, por. European Court of Human Rights, *Annual Report 2007 (Statistical Information)*, Strasbourg 2008.

⁶ J. Ignaczewski, *Wymiar sprawiedliwości – teraźniejszość i przyszłość*, Biblioteka Monitora Prawniczego, Warszawa 2008.

⁷ *Idem*, s. 45.

⁸ U. Nowakowska, A. Kępa, W. Chańska, *Przemoc w rodzinie a wymiar sprawiedliwości*, Fundacja Centrum Praw Kobiet, Warszawa 2005; G. Wrona, *Praktyka prowadzenia postępowania przygotowawczego przez Prokuraturę i policję w zakresie art. 207 k.k.*

pomocy w wymiarze sprawiedliwości osobą pierwszego kontaktu jest zwykle policjant dyżurny albo wezwany na interwencję domową. Od przebiegu tej interakcji zależy czasem cały proces. Jeśli funkcjonariusz, świadomie lub nie, zbagatelizuje sprawę albo zniechęci skarżącego do wniesienia zawiadomienia o przestępstwie, to może oznaczać nie tylko zamknięcie drogi do sądu, ale także narażenie ofiary na dalsze niebezpieczeństwo. Z obserwacji praktyków wynika, że źródłem typowych zaniedbań czy „znieczulicy” na pewne patologie społeczne jest brak odpowiednich szkoleń i przygotowania policji. Niedostateczna umiejętność rozpoznania czy zrozumienia sytuacji ofiary, przede wszystkim odróżniania faktycznie bagatelnych konfliktów od poważnych zagrożeń, przekłada się na stosunek policjantów do przyjmowania doniesień o przestępstwach i podejmowania interwencji. W efekcie ten stosunek często wygląda na lekceważący, a co gorsza jest tak odczuwany przez samego pokrzywdzonego.

To wszystko wpływa również na przebieg (lub brak!) dochodzenia i skłonność organów ścigania do zastosowania odpowiednich środków zapobiegawczych. W praktyce poszkodowany nie ma skutecznych narzędzi, aby zmusić policję do podjęcia dochodzenia czy zabezpieczenia dowodów w jego sprawie. Teoretyczna możliwość skierowania skargi na zaniedbania policjantów do ich zwierzchników czy nawet sądu (już na etapie postępowania przygotowawczego), jest zazwyczaj ochroną czysto iluzoryczną. Dowody, jeśli mają być wiarygodne, powinny zostać zabezpieczone natychmiast po zdarzeniu. Sprawca, jeśli faktycznie stanowi ciągłe zagrożenie dla innych lub swojej ofiary, nie powinien pozostawać na wolności, a przynajmniej nie w bezpośrednim kontakcie z ofiarą (zwłaszcza pod jednym dachem).

Te problemy występują przede wszystkim w przypadkach przestępstw trudnych dowodowo, wkraczających w sferę życia rodzinnego i intymnego, gdzie ocena stanu faktycznego balansuje na granicy uznaniowości. W sprawach o przemoc w rodzinie, molestowanie seksualne, gwałt czy mobbing w miejscu pracy najważniejszym dowodem jest często słowo przeciw słowu. Ponadto stan emocjonalny ofiary i nierzadko skomplikowana relacja ze sprawcą bardzo utrudniają osobie z zewnątrz zorientowanie się w sytuacji. W takich przypadkach policja niechętnie angażuje się w dochodzenie, z góry zakładając, że sprawa ma za słabe podstawy albo poszkodowany sam wycofa wniosek. Raporty organizacji kobiecych cytują wiele przypadków, w których po interwencji policjanci przekonywali ofiary, że wszczytanie postępowania nie ma sensu ze względu na trudności dowodowe albo straszili je wizją „ciągania się po sądach”⁹. W teorii, jeśli czyn jest ścigany z urzędu, jak w przypadku znęcania się nad rodziną, nawet wycofanie wniosku przez ofiarę w żadnym razie nie powinno automatycznie kończyć sprawy. W praktyce, także w przypadku przestępstw ściganych z urzędu, policja nierzadko domaga się od ofiary pisemnych wniosków o ściganie sprawcy. Jest oczywiste, że taki

zabieg ma za zadanie przetestować „stopień determinacji” poszkodowanego. W przypadku gdy sprawcą jest osoba bliska, wzrasta prawdopodobieństwo, że taki „test na determinację” wypadnie negatywnie i zakończy testowanemu drogę do sądu zanim ta w ogóle miała szansę się rozpocząć.

Kolejną problematyczną kwestią to dokonanie prawnej klasyfikacji tego, co funkcjonariusz zobaczył na interwencji lub usłyszał na posterunku od poszkodowanego – niektóre przestępstwa są ścigane z urzędu tylko wtedy, gdy występuje odpowiednia *intensywność* czynu. Tak właśnie jest w przypadku przemocy, którą państwo ściga tylko wtedy, gdy jej skutki (tj. kodeksowe „naruszenie czynności narządu ciała lub rozstrój zdrowia”) trwają dłużej niż 7 dni lub gdy akt przemocy przybiera powtarzalną formę znęcania się. Zawsze w takiej sytuacji pojawiają się pytania o uznaniowość, gdzie, być może, ginie wiele spraw, które powinny być bezwzględnie ścigane przez państwo jako przejawy szkodliwych społecznie patologii. Raporty organizacji pozarządowych¹⁰ wskazują na wciąż dużą podatność funkcjonariuszy na uleganie stereotypom i bagatelizowanie groźnych zjawisk, do których w swojej praktyce zdążyli przywyknąć.

Druga strona sporu... i społeczeństwo w tle

Z drugiej strony, i prawo, i policja muszą zapewnić *rzetelny proces* także tej drugiej stronie sporu – a więc nie mogą chronić interesu ofiary w sposób bezwzględny, np. dając wiarę każdej wniesionej skardze i nie żądając jej udokumentowania. Trudno też wymagać, żeby państwo (a więc pośrednio podatnicy) przyjmowało na siebie obowiązek (i koszt) badania każdego, nawet mało prawdopodobnego doniesienia o przestępstwie. Tutaj właśnie wkraczają wspomniane na wstępie wartości konkurencyjne wobec interesów jednostki, w szczególności zasada ekonomii procesowej czy взгляд na społeczne koszty funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości.

Zaangażowanie poważnych środków w prowadzenie każdej, nawet najstabiliej udokumentowanej, sprawy prowadziłoby albo do zupełnego paraliżu systemu, zamykając w efekcie dostęp do sądu także w najpoważniejszych przypadkach, albo gigantycznego obciążenia budżetu. Samo zwiększenie nadzoru nad policją, czy w ramach policyjnej hierarchii, czy ze strony niezależnego sądu, też nie rozwiązuje problemu, kiedy chodzi o czas, a stawką jest zdrowie i życie ludzkie. W pracy policji, jak w życiu, zawsze będą się zdarzać się momenty uznaniowe, w których to konkretny człowiek musi dokonać oceny i podjąć decyzję. Rzecz tylko w tym, żeby ci, którzy są zmuszeni podejmować na co dzień tak istotne decyzje, byli do tego jak najlepiej przygotowani. Powracamy zatem do takich rozwiązań jak przemyślana polityka kadrowa, szkolenia, w tym psychologiczne, oraz do-inwestowanie policji.

Jednym z narzędzi, które mogłyby wzmocnić pozycję ofiary na etapie wszczytania postępowania, i to bez uszczerbku dla ochrony, jaka również należy się podejrzanemu o przestępstwo, jest pomoc psychologiczna. Polskie prawo, w szczególności

przepisy o interwencji kryzysowej¹¹, stwarza policji możliwość skorzystania z pomocy psychologa, jeśli wymaga tego stan psychiczny poszkodowanego. Według monitorujących ten problem organizacji pozarządowych¹², możliwość ta jest w praktyce traktowana jako luksus i wykorzystywana bardzo rzadko. Podczas gdy trafna diagnoza psychologiczna i wsparcie udzielone ofierze przestępstwa przy pierwszym kontakcie z wymiarem sprawiedliwości może mieć kluczowe znaczenie dla całego postępowania. Przede wszystkim, diagnoza psychologa może pomóc w interpretacji dalszego zachowania ofiary i sprawić, że np. wycofanie skargi przeciw osobie bliskiej będzie uznane za skutek przemocy, a nie świadomą decyzję.

Dylematy postępowania przygotowawczego: jak zabezpieczyć prawa jednych, nie krzywdząc drugich

Obszarem, gdzie na etapie przygotowywania procesu najostrej ścierają się sprzeczne interesy i gdzie najtrudniej o ich wyważenie, jest stosowanie tzw. środków zapobiegawczych, czyli narzędzi, które ograniczając wolność podejrzanego mają chronić dobro ofiary i usprawniać sam proces. Najdrastyczniejszym z nich jest tymczasowe aresztowanie. Ta szczególna forma ograniczenia wolności oznacza kompletną kontrolę nad wszystkimi kontaktami aresztowanego ze światem zewnętrznym, z wyjątkiem kontaktów z adwokatem. W praktyce izolacja w areszcie może być niezwykle dotkliwym środkiem, skutecznie uniemożliwiającym izolowanemu dostęp do informacji o postępowaniu czy realną obronę przed dalszym przedłużaniem aresztu¹³. Taki efekt może być, oczywiście, uzasadniony szczególnymi okolicznościami sprawy, ale nierzadko jest nadużywany w sprawach błahych czy opartych na poszlakach. Celem tymczasowego aresztowania powinna być, z jednej strony ochrona ofiary i reszty społeczeństwa przed kolejną agresją ze strony (wciąż tylko domniemanego) sprawcy przestępstwa, z drugiej – zabezpieczenie *dobry* samego procesu przed ucieczką oskarżonego, niszczeniem dowodów czy wpływaniem na zeznania świadków. Jak sprawa się przedstawia w praktyce, świadczy choćby liczba spraw o niezgodne z prawem stosowanie tymczasowego aresztowania, wniesionych i wygranych przez Polaków przed Trybunałem w Strasburgu. W czerwcu 2007 roku na koncie Polski były aż 44 sprawy – trzeci wynik po Rosji i Turcji. Rozmiar problemu doprowadził do tego, że sam Trybunał, dość niekonwencjonalnie, zwrócił się do Polski z żądaniem o zbadanie, czy aby ta niezgodna z prawem praktyka stosowania tymczasowego aresztowania nie jest „problemem systemowym” i zapro-

¹¹ Art. 46 ustawy z dnia 12 marca 2004 r. o pomocy społecznej (Dz.U. z 2004 r. nr 64, poz. 593 z późn. zm.).

¹² Por. raporty Komitetu Ochrony Praw Dziecka, Niebieskiej Linii i Centrum Praw Kobiet, cytowany Raport Amnesty International oraz opracowanie *Polacy wobec zjawiska przemocy w rodzinie oraz opinie ofiar, sprawców i świadków o występowaniu i okolicznościach występowania przemocy w rodzinie, badania TSN OBOP dla MPIPS*, Warszawa 2007.

¹³ Por. Helsińska Fundacja Praw Człowieka, *Raport końcowy z realizacji projektu pt. „Poznanowanie prawa do rzetelnego procesu w sprawach karnych”*, Warszawa 2008.

⁹ U. Nowakowska, A. Kępka, W. Chańska, *Przemoc w rodzinie a wymiar sprawiedliwości*, Fundacja Centrum Praw Kobiet, Warszawa 2005.

¹⁰ *Idem*.

ponowanie rozwiązań. Opinia publiczna w Polsce, oswojona z pojęciem „aresztu wydobywczego”, nie ma chyba w tej kwestii większych wątpliwości: problem niewątpliwie jest systemowy, ale wciąż brakuje realistycznego pomysłu jak ten system uzdrowić.

Z drugiej strony, prokuratorzy nie wnioskują o zastosowanie środków zapobiegawczych w wielu sprawach, w których ich użycie mogłoby naprawdę uratować zdrowie, a czasem życie, człowieka. Takim obszarem *systemowej dysfunkcji*, tylko z wypaczeniem w przeciwnym kierunku, jest postępowanie w sprawach o przemoc w rodzinie, gdzie zbyt rzadko stosowane są środki, jakie prawo przewiduje dla ochrony ofiary. Na wniosek prokuratora sąd (poza zastosowaniem zwykłych środków, takich jak tymczasowe aresztowanie) może nakazać sprawcy przemocy opuszczenie mieszkania i wydać zakaz zbliżania się do ofiary¹⁴. Jednak w praktyce dzieje się to niezwykle rzadko. Według raportów organizacji pozarządowych¹⁵, w ogromnej większości postępowań sprawca przemocy i jej ofiara pozostają pod jednym dachem. Z drugiej strony, statystyki nie pokazują całej złożoności problemu. Decyzje w takich sprawach jak przemoc w relacjach intymnych należą do najtrudniejszych; trudna jest też ocena tego, jak w konkretnym przypadku zadziała areszt albo zmuszenie sprawcy przemocy do opuszczenia lokalu. Na pewno zdarzają się przypadki, w których ostra reakcja i wkroczenie aparatu przymusu doprowadziłyby tylko do zaostrzenia konfliktu. Ale niewątpliwie w większości spraw brak zdecydowanej reakcji ze strony policji czy prokuratury utwierdza sprawcę przemocy w poczuciu bezkarności, a ofiarę – bezradności i osamotnienia. Procedura Niebieskiej Karty stwarza też niejasny z prawnego punktu widzenia stan pomiędzy *wezwaniami policji na interwencję* a formalnym *zawiadomieniem o przestępstwie*. Dopóki sprawa jest na tym pośrednim etapie, prokurator może nawet nie wiedzieć o problemie, a tym bardziej o potrzebie izolacji sprawcy przemocy. Nie ma tutaj prostego rozwiązania i jednej instytucji, na którą można zrzucić winę za zaniedbania i tę swoistą „znieczulicę”. Ponownie powraca problem odpowiedniego szkolenia i uwrażliwiania zarówno policjantów, jak i prokuratorów, aby nie bagatelizowali patologicznych problemów i nie bali się sięgać po instrumenty prawne.

Wobec tego jak skomplikowane okazuje się walenie różnych, zasługujących na ochronę prawną interesów w postępowaniu przygotowawczym, pojawia się pytanie, podnoszone już z resztą nie raz w debacie publicznej, czy przydałaby się w Polsce instytucja sędziego śledczego. W założeniu taki sędzia miałby kierować postępowaniem w interesie praworządności – a więc, zachowując neutralną per-

spektywę i nie wchodząc w „buty” oskarżyciela. Tym samym sędzia śledczy byłby gwarantem uczciwości procesu już na etapie jego przygotowania. Jest prawdopodobnie równie wielu zwolenników, co krytyków tego rozwiązania, głównie ze względu na to, że jego wprowadzenie wymagałoby kompletnej przebudowy systemu, a nigdy nie ma gwarancji, że taka rewolucja się powiedzie. Nie ulega jednak wątpliwości, że obecny model postępowania przygotowawczego, gdzie najsilniejszą pozycję mają organy ścigania, dysponujące przy tym dużą swobodą w decydowaniu o tym kogo, jak, i czy w ogóle, ścigać, nie chroni dostatecznie praw człowieka – ani poszkodowanego, ani oskarżanego.

Pomoc prawna z urzędu: nieuwzględniana konieczność, realne wsparcie czy niebezpieczna iluzja?

Przy obecnym poziomie skomplikowania prawa i postępującej profesjonalizacji wszystkich instytucji, jakie występują w procesie sądowym, prawo przeciętne człowieka do uczciwego procesu staje się zupełnie iluzoryczne, jeśli zostanie on pozostawiony sam sobie. Do zwyczajnej niewiedzy czy zagubienia w nowej sytuacji, zwykle dochodzi jeszcze stres związany z samym powodem bycia w sądzie, i to bez względu na to, czy tym powodem jest oskarżenie czy obrona. Pytanie o to, jak skutecznie zapewnić pomoc prawną tym, którzy nie mogą jej sobie „kupić” na wolnym rynku, jest prawdopodobnie tak stare jak sam proces. I podobnie skomplikowane – z bardzo wielu względów.

Problem z dostępnością darmowej pomocy prawnej zaczyna się już na etapie wiedzy o istnieniu i funkcjonowaniu takiej instytucji. Poziom świadomości prawnej w polskim społeczeństwie jest ogólnie niski, a wśród grup społecznych, które mają najczęściej do czynienia z procesem karnym, czyli ubogich i zmarginalizowanych, zupełnie znikomy. Dlatego tak ważne jest to, żeby oskarżony był jak najszybciej i w jak najbardziej przystępny sposób poinformowany o jego uprawnieniu do uzyskania pomocy prawnej z urzędu. Natomiast ani przepisy prawa, ani obecna praktyka mu tego nie zapewniają. Zgodnie z prawem policja powinna poinformować oskarżonego na piśmie o jego „prawie do kontaktu z adwokatem”, ale nie jest to wcale równoznaczne z pouczeniem go jak w praktyce taką pomoc może uzyskać człowiek, który nie nosi przy sobie numeru telefonu do zaprzyjaźnionego adwokata. Kolejnym potencjalnym źródłem informacji dla oskarżonego może być prokurator, ale ten powinien pouczyć go o możliwości uzyskania obrońcy z urzędu, jeśli sam uzna, że „z okoliczności sprawy wynika, iż podejrzany nie jest w stanie ponieść kosztów obrony”¹⁶. Nie wiadomo, jak często ta uznaniowość sprawia, że prokuratorzy nie udzielają rzetelnej informacji o przysługującej darmowej pomocy prawnej.

Sama procedura występowania o przyznanie obrońcy z urzędu także zakłada uznaniowość i stwarza ryzyko arbitralnych rozstrzygnięć. To wnioskujący musi *wykazać*, że jego sytuacja materialna

nie pozwala na pokrycie kosztów profesjonalnego pełnomocnika, jednak żaden przepis nie pomaga mu w tym, określając jakie kryteria zostaną wzięte pod uwagę przez sąd. Jeśli taki człowiek nie załączy do wniosku wiarygodnych dokumentów (np. zaświadczenia o bezrobociu albo kopii formularza PIT) sąd zawsze może uznać, że trudna sytuacja materialna nie została wykazana i nawet nie musi swojej decyzji szczegółowo uzasadniać. Wreszcie, na odmowę przyznania obrońcy z urzędu wnioskującemu nie przysługuje zażalenie (!). Tym, co na pewno ułatwiłoby zadanie (i wnioskującemu o pomoc z urzędu, i oceniającemu taki wniosek sędziemu) byłby formularz z konkretnymi pytaniami czy rubrykami do wypełnienia i pouczeniem, jakie dokumenty mogą być przedstawione na dowód trudnej sytuacji materialnej. Ponadto, prawo powinno przewidywać normalną procedurę odwoławczą w przypadkach, kiedy sąd nie zgadza się na obrońcę z urzędu, ponieważ mówimy tu o podstawowej instytucji, jaka ma wyrównywać szanse oskarżonego w konfrontacji z aparatem państwowym.

W kwestii samego dostępu do pomocy z urzędu pojawia się również problem zdefiniowania przez prawo, kiedy taka pomoc jest konieczna bez względu na sytuację materialną, czyli kwestia tzw. pomocy obligatoryjnej. Obecnie przyjęte kryterium to klasyfikacja prawna czynu, za jaki odpowiada oskarżony. W pewnym uproszczeniu, obrońca z urzędu należy się każdemu, kto odpowiada za popełnienie czynu uznawanego za zbrodnię, podczas gdy niektóre czyny klasyfikowane jako *występki* są zagrożone prawie równie wysokimi karami, jak te uznawane za *zbrodnie* (powyżej 10 lat). Takie uregulowanie prawa do pomocy obligatoryjnej jest niezgodne nie tylko z logiką, ale także z orzecznictwem Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, który orzekł, że właściwym kryterium dla oceny, czy państwo nie powinno zapewnić pomocy prawnej jest właśnie zagrożenie surową karą. W tym punkcie powinien się, wypowiedzieć polski Trybunał Konstytucyjny i wymusić na ustawodawcy zmianę przepisów prawa.

Problem z obecnym systemem nie kończy się jednak na utrudnionym dostępie do pomocy prawnej z urzędu; w pewnym sensie największy problem zaczyna się dopiero po jej uzyskaniu. Jeśli już pojawia się w procesie obrońca z urzędu, sąd i prokurator mają prawo zakładać, że – skoro oskarżony ma profesjonalne wsparcie – siły przeciwników procesie zostały wyrównane i gra toczy się według uczciwych reguł. A jednak największy problem obecnie to właśnie *jakość* pomocy, na jaką realnie może liczyć klient, który za nią nie zapłaci. Reprezentacja przed sądem to szczególnie typ usługi, której jakość trudno mierzyć obiektywnymi kryteriami i takim prostym miernikiem jak sam skutek. Rzecz w tym, że w procesie sądowym rezultat powinien zależeć od czynników obiektywnych (takich jak *racja czy wina*), a nie tego, ile wysiłku w sprawę włoży adwokat. Oczywiście, w praktyce ustalenie *prawdy obiektywnej* jest ideałem nie zawsze osiągalnym i bardzo wiele zależy właśnie od zaangażowania aktorów występujących po obydwu stronach sporu. Mimo to, samego założenia o *ograniczonym wpływie* pełnomocnika na wynik procesu podważyć nie można, nie podważając przy tym

¹⁴ Art. 3 oraz 14 ustawy z dnia 29 lipca 2005 r. o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie (Dz.U. z 2005 r. nr 180, poz. 1493).

¹⁵ E. Majewska, *Przemoc w Rodzinie i relacjach intymnych, Raport Amnesty International*, Warszawa 2005; U. Nowakowska, A. Kępką, W. Chańska, *Przemoc w rodzinie a wymiar sprawiedliwości*, Fundacja Centrum Praw Kobiet, Warszawa 2005; Kancelaria Rady Ministrów, *Sprawozdanie z realizacji krajowego programu przeciwdziałania przemocy w rodzinie od 1 stycznia 2007 r. do 31 grudnia 2007 r.*, Warszawa 2008.

¹⁶ Art. 78 § 1 Kodeksu postępowania karnego z dnia 6 czerwca 1997 r. (Dz.U. z 1997 r. nr 89, poz. 555).

dogmatu o niezawisłości i nieomyślności sędziego. Między innymi dlatego na ogół trudno wykazać, kiedy pomoc adwokata była zupełnie iluzoryczna, albo wręcz szkodliwa, a kiedy sprawa była „obiektywnie przegrana”. Jeśli przedmiotem usługi (jaką przecież jest pomoc prawna) ma być należyta staranność, to laikowi, do tego w stanie stresu i zagubienia, ciężko jest ocenić, czy dostaje odpowiednią jakość. Jeśli do tego jeszcze nie on sam, tylko państwo, płaci, to realna możliwość dyscyplinowania pełnomocnika maleje niemal do zera, przekształcając teoretyczne *prawo do pomocy* w swoistą *jałmużnę*.

Mimo pewnego obszaru uznaniowości w ocenie pracy adwokata, chyba nikt obecnie nie ma wątpliwości co do tego, że mamy w Polsce systemowy problem z jakością pomocy prawnej z urzędu. Nie znaczy to, że nie zdarzają się adwokaci, którzy traktują ten obowiązek bardzo poważnie i świadczą realną pomoc, ale o wiele częściej obrońca z urzędu nie kontaktuje się ze swoim klientem w ogóle i zjawia (o ile w ogóle) na rozprawie bez przygotowania. Jak wynika z rozmów z sędziami, takie zaniedbania są notoryczne i obecnie pełnomocnika z urzędu coraz częściej jest traktowana jak przeszłość, a w najlepszym razie neutralny czynnik, na sali sądowej. Właśnie w tym kontekście pojawia się pytanie o właściwą reakcję sędziego czy prokuratora na takie iluzoryczne zaangażowanie obrońcy w proces. Prawo nie zajmuje się wprost konsekwencjami takiej dysfunkcji, ale nakłada na sędziego ogólny obowiązek pouczenia oskarżonego na temat jego praw i przebiegu postępowania. Jak sędzia z tej możliwości korzysta na sali sądowej, jest już kwestią dobrej woli i etycznego zachowania. A zatem, ponownie, wszystko sprowadza się do ukształtowania odpowiedniego podejścia sędziów i prokuratorów do „człowieka w procesie” oraz zasad etyki – i prawniczej, i ogólnoludzkiej.

Nie tylko problem adwokata

Dysfunkcyjność obecnego systemu nie jest (a przynajmniej nie tylko) kwestią złej woli czy zaniedbań adwokatów obciążanych sprawami z urzędu. Cały szereg czynników determinuje ich stosunek do tego obowiązku, a czasem wręcz uniemożliwia rzetelne wywiązanie się z niego. Przede wszystkim, adwokat nie decyduje ani o tym, czy ma być na liście osób udzielających pomocy z urzędu, ani jaka, w sensie merytorycznym, sprawa do niego trafi, ani kiedy to nastąpi. Nawet przy najlepszej woli nie jest więc w stanie się na tę okoliczność przygotować, a tym samym zagwarantować klientowi odpowiedniej jakości usług. Ten brak wyboru i kontroli nad sytuacją to wynik oparcia całego systemu na powszechnym obowiązku świadczenia pomocy z urzędu, czyli (w teorii) obciążającym wszystkich w równym stopniu. Losowy przydział spraw ma tę logikę, że „klient z urzędu” powinien mieć równe szanse trafienia na adwokata świetnego albo słabego, przy założeniu że zdarzają się i tacy, i tacy.

W praktyce, żadne z tych założeń nie działa, ze szkodą przede wszystkim dla klientów – czyli naprawdę osób najbardziej zainteresowanych dobrym funkcjonowaniem tego systemu. Dobrzy adwokaci, prowadzący intensywną praktykę, nie mają zwykle czasu na sprawy z urzędu i nagminnie korzystają

z substytucji, czyli zastępstwa procesowego. Sytuację samego adwokata pogarsza to, że przy przydzielaniu spraw z urzędu nie uwzględnia się jego specjalizacji: wielokrotnie sprawy karne trafiają do osób zajmujących się na co dzień prawem spółek handlowych czy prawem pracy. W efekcie klient nigdy nie wie, kto się zjawi na jego sprawie i czy będzie do niej przygotowany. Motywację adwokatów do poważnego potraktowania spraw z urzędu bardzo skutecznie pogarsza też ryczałtowy system obliczania wynagrodzeń, zgodnie z którym przyznawane koszty zależą od *rodzaju* sprawy, a nie ilości realnie włożonej w nią *pracy*. Dodatkowo, państwo zazwyczaj nie jest zdyscyplinowanym kontrahentem i, co przynajmniej wszyscy, opóźnienia w wypłacaniu wynagrodzeń są na porządku dziennym. Organizacje pozarządowe¹⁷ już od lat sugerują, że lepszym (i prawdopodobnie nawet tańszym) rozwiązaniem byłoby utworzenie Biura Obrońcy Publicznego, czyli profesjonalnej instytucji zajmującej się tylko bezpłatną pomocą prawną dla osób korzystających z pomocy prawnej z urzędu. Obrońcy publiczni byłiby prawnikami przeszkolonymi do pracy z „klientem z urzędu”, opłacanymi przez państwo, a przede wszystkim podejmującymi się tego zadania z wyboru. Taki system dawałby zapewne większą gwarancję, że środki publiczne przeznaczone na bezpłatną pomoc oskarżonym nie zostaną zmarnowane.

Warto się w tym momencie także zastanowić, czy – wobec skomplikowania procesu karnego i ogólnie fatalnego stanu wiedzy prawnej w społeczeństwie – powszechnie dostępna pomoc prawna nie powinna być regułą, a nie wyjątkiem. I to nie tylko w trakcie procesu, ale też na etapie postępowania przygotowawczego i po wydaniu wyroku. Oczywiście, taki postulat musi się spotkać z oporem adwokatów, którzy żyją ze sprzedaży swoich usług na wolnym rynku, i podatników, którzy musieliby za taki system „bezpłatnej” pomocy prawnej zapłacić. Prawo jednostki do uczciwego procesu napotyka i tutaj na oczywiste ograniczenie w postaci interesu ogółu, głównie interesu ekonomicznego. A jednak, nawet abstrahując już od uprawnionych argumentów etycznych, nie jest wykluczone, że interes ekonomiczny ogółu byłby lepiej zabezpieczony przez prosty system bezpłatnej pomocy prawnej dla oskarżonych i poszkodowanych, pod warunkiem, że taki system działałby sprawnie. Koszt takiego państwowego biura pomocy prawnej mógłby być niższy niż obecne nakłady z budżetu na wynagrodzenia dla adwokatów za często fikcyjną pracę i koszty sądowe przeciągających się procesów. W dużym stopniu postępowania przed sądem są przedłużane właśnie przez nieprofesjonalne zachowanie i niestawienie pełnomocników lub skargi wnoszone przez niedoinformowanych i zagubionych oskarżonych.

Człowiek przed sądem: moment sprawiedliwości czy frustracji?

Sala sądowa jest tym miejscem, które w powszechnej opinii utożsamia się z wymierzaniem spra-

wiedliwości i faktyczną realizacją *prawa do sądu*. W rzeczywistości, co pokazuje też niniejsza analiza, sprawa jest o wiele bardziej skomplikowana i moment rozprawy jest tylko kolejnym etapem długiego procesu, angażującego wiele różnych instytucji. O ile trudno jednoznacznie uznać go za etap najważniejszy, o tyle na pewno napulwiała się w nim rezultaty i błędy wszystkich poprzednich faz postępowania. Jeśli policja nie zabezpieczyła dowodów, prokurator nie zastosował właściwych środków zapobiegawczych, a adwokat nie przygotował się do sprawy, to wszystko będzie mieć zasadniczy wpływ na przebieg rozprawy i *uczciwość* procesu. Z jednej strony, ta zależność rozprasza odpowiedzialność za rzetelność postępowania i ochronę praw człowieka w procesie pomiędzy różnych aktorów, z drugiej, nakłada na sędziego szczególną odpowiedzialność za wykorzystanie ostatniej szansy naprawienia wszystkiego, co jeszcze można naprawić, aby te prawa zabezpieczyć. W tym kontekście pojawia się pytanie, czy sędziowie są do pełnienia tej trudnej roli przygotowani i czy prawo daje im odpowiednie narzędzia.

W kwestii prawa, czyli formalnych uprawnień sędziego, obecna sytuacja nie wydaje się zła: sędzia ma wiele formalnych środków wpływania na przebieg rozprawy i zachowanie pozostałych aktorów. Może zawieszać i odraczać rozprawę, zlecać przeprowadzenie nowych dowodów, wpływać na przesłuchanie świadków, składać skargi na błędy obrońcy i prokuratora. Przede wszystkim to sędzia, jako niezawisły organ, ocenia wartość i znaczenie wszystkiego, co się na sali wydarza lub trafiło wcześniej do akt sprawy. Kwestia jego realnych możliwości korzystania z tych narzędzi i tego, na ile są one skuteczne, to już problem bardziej złożony. Nawet tak powszechny problem, jak dyscyplinowanie obrońcy z urzędu nie okazuje się prosty. Z jednej strony, mamy argument o podziale ról w procesie, zgodnie z którym to nie sędzia powinien decydować, jak ma przebiegać linia obrony. Z drugiej strony, jeśli nawet jest oczywiste (a często jest), że obrońca nie podejmuje żadnego wysiłku, żeby faktycznie klienta bronić, złożenie skargi do rady adwokackiej nic nie pomoże temu konkretnemu oskarżonemu. Być może powinien istnieć *skuteczny* mechanizm prawny, umożliwiający, czy wręcz nakazujący, sędziemu reagowanie na takie sytuacje zawieszeniem postępowania i żądaniem zmiany obrońcy. Przeciw takiej kompetencji sędziego na pewno wystąpiliby sami adwokaci, broniąc niezależności swojej korporacji oraz większość społeczeństwa, występując w obronie swoich podatników, ekonomii procesowej czy szybkości postępowania. Dlatego wciąż najlepszym rozwiązaniem wydaje się reforma u źródła problemu, jakim jest dysfunkcyjny model przydzielania spraw z urzędu, ignorujący realne możliwości, kompetencje i chęci adwokatów, a nie łatanie dziur w systemie poprzez zwiększanie nadzoru sędziego.

Nie negując, że na przebieg rozprawy wpływa wiele czynników wykraczających poza sąd, w tym zachowanie obrońcy i prokuratora, zasadnicze znaczenie ma także sama jej organizacja i bieżące decyzje podejmowane przez sędziego. W tym zakresie pełna odpowiedzialność za uczciwość procesu spoczywa już na konkretnej osobie sędziego – głów-

¹⁷ Por. m.in. Ł. Bojarski, *Dostępność nieodpłatnej pomocy prawnej. Raport z monitoringu*, Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Warszawa 2003.

nego reżysera tego swoistego spektaklu, jakim jest rozprawa. Strategicznym jej elementem jest wysłuchanie zeznań świadków. Mają one służyć przede wszystkim ustaleniu tzw. prawdy materialnej (czyli faktów). Jednak dążenie do poznania stanu faktycznego w sprawie nie może być realizowane za wszelką cenę. Sędzia musi zadbać również o to, by w miarę możliwości ochronić poszkodowanego (i w pewnym sensie innych świadków) przed tzw. wtórną wiktyzacją, czyli krzywdą, jaką może im wyrządzić zbyt inwazyjne lub agresywne przesłuchanie. Szczególnie w sprawach wkraczających w życie intymne świadków lub przywołujących głęboko traumatyczne przeżycia, jak przemoc seksualna, mobbing, czy znęcanie się nad rodziną, publiczne przesłuchanie może wywoływać ogromny stres.

Do tej konkluzji doszedł już częściowo polski ustawodawca, wprowadzając szczególne przepisy regulujące przebieg i formę przesłuchań z udziałem dzieci-ofiar przemocy i przestępstw na tle seksualnym. Taki świadek nie może być przesłuchiwany więcej niż raz, chyba że w momencie przesłuchania nie było możliwe postawienie zarzutów sprawy. Może się to odbywać tylko przy udziale biegłego psychologa. Regulacja i praktyka przesłuchiwanie dzieci to już efekt bardzo pozytywnej reformy, mimo że wspomniany wyjątek od reguły jednorazowego przesłuchania bywa nadużywany przez prokuratorów, którzy zwlekają z postawieniem zarzutów, żeby tylko móc z takiej możliwości skorzystać. Ponadto, nie chodzi tu jedynie o formę, która w przypadku przesłuchiwanie dorosłych wciąż bywa brutalna, ale także o zakres dopuszczalnych pytań. Polskie prawo nie zabrania zadawania pytań o szczegóły z życia intymnego ofiar podczas przesłuchań w sprawach o przemoc seksualną i jedynym zabezpieczeniem przesłuchiwanego przed publicznym praniem brudów, stereotypizacją, czy wręcz psychicznym znęcaniem się przez adwokata jest oddalenie pytania przez sędziego. Niewątpliwie w tej sferze pozostaje w Polsce ogrom pracy do wykonania, ponieważ obecny poziom uwrażliwienia na problem wtórnej wiktyzacji i typowe praktyki stosowane w sądach są dalekie od europejskiej normy.

W niektórych krajach, w szczególności w Wielkiej Brytanii, już w latach siedemdziesiątych (!) wprowadzono przepisy ograniczające nie tylko formę przesłuchań w sprawach o gwałt, ale także zakres i przedmiot pytań, jakie można zadawać pokrzywdzonym (tzw. *rape-shield laws*). Po kilkudziesięciu latach doświadczeń oraz stopniowego zaostrowania tych przepisów sędziowie i parlamentarzyści dyskutują nad tym, jak równocześnie zabezpieczyć interes oskarżonego i zapewnić mu prawo do obrony. Ta dynamika pokazuje drugą stronę medalu, którą, w przypadku ochrony pokrzywdzonego, jest zawsze prawo do rzetelnego procesu domniemanego sprawcy przestępstwa. Ten problem już jest podnoszony przez sędziów jako komentarz do procedur wprowadzonych w sprawach z udziałem dzieci. Z drugiej strony, na szali stawiany jest tutaj również interes samego przesłuchiwanego, któremu ścisłe ograniczenia formalne mogą, w pewnych sytuacjach, uniemożliwić sprostowanie niedopowiedzeń czy nieprześlanych stwierdzeń. W sprawach tak trudnych

jak przemoc seksualna czy znęcanie się nad bliskimi może się okazać, że bezwzględna reguła jednego przesłuchania albo zakaz pytań określonego typu nie służą prawdzie materialnej i, na dłuższą metę, nie chronią nikogo. A jednak nie ulega wątpliwości, że środek ciężkości w polskim modelu procesu karnego jest wciąż przesunięty daleko w drugą stronę i czeka nas wiele pracy, aby zapewnić ochronę poszkodowanych przed wtórną wiktyzacją.

Sąd mało ludzki?

Kiedy mowa o rozprawie, trzeba uświadomić sobie także rolę psychologiczną i wychowawczą tego etapu postępowania: kontakt z sądem oraz sama możliwość konfrontacji z przeciwnikiem właśnie na sali sądowej to te elementy, które dla przeciętnego człowieka oznaczają *wymierzenie sprawiedliwości*. Bez względu na to, po której stronie sali sądowej ten człowiek się znajduje: i oskarżony, i poszkodowany powinni opuścić salę z poczuciem, że sprawiedliwości stało się zadość. Jeśli przebieg rozprawy nie uwzględni tej wychowawczej i symbolicznej funkcji, może to oznaczać nie tylko zmarnowanie szansy samego wymiaru sprawiedliwości na dotarcie do konkretnego człowieka, ale także odebranie temu człowiekowi istotnej satysfakcji i, w pewnym sensie, prawa do sądu. Tak się dzieje, kiedy rozprawa jest prowadzona niedbale i w pośpiechu, bez czasu na wyjaśnienia ani miejsca na indywidualne potraktowanie człowieka, dla którego to może być najważniejsza sprawa w życiu. Z rozmów z samymi sędziami wynika, że na zauważenie i uwzględnienie potrzeb indywidualnego człowieka przed sądem faktycznie nie ma zazwyczaj czasu. W odpowiedzi na krytykę tego stanu rzeczy nasuwają się natychmiast argumenty o ekonomice procesowej czy potrzebie zapewnienia prawa do sądu *każdemu*, co narzuca niezaprzeczalne ograniczenia środków i czasu, jakie można przeznaczyć na poszczególne sprawy. Ale czy aby na pewno jest to tylko kwestia obiektywnych ograniczeń, takich jak czas? Wydaje się, że niezupełnie: że jest to również, a może przede wszystkim, problem nastawienia sędziego i jego wrażliwości na potrzeby człowieka, który przed nim stoi.

To, czego nie widać w kodeksach ani protokołach, a mimo to ma zasadniczy wpływ na jakość (rzetelność) postępowania, jest atmosfera i poziom stresu na sali sądowej. Klasyczny przebieg rozprawy zakłada cały szereg form, procedur i kodów komunikacyjnych, które dla laika są w najlepszym razie niezrozumiałe, a w najgorszym – wywołują w nim poczucie niższości i zagubienia. Jest tych elementów cały szereg, żeby wymienić tylko obowiązek składania zeznań na stojąco i tyłem do sali, wymóg zwracania się do sądu per „wysoki sędzio” i praktyka zwracania się sędziego do świadków i oskarżonego w trzeciej osobie (!). Ta zewnętrzna otoczka w sporej większości nie ma oparcia w przepisach, a wynika po prostu z przyjętych norm zwyczajowych. Musi się tutaj pojawić wątpliwość, czemu i komu takie normy w rzeczywistości służą. Możliwym i często wysuwany argumentem jest dbałość o powagę sądu czy uświadomienie człowiekowi, który się w tym sądzie znalazł, że wszystko co powie i zrobi na sali sądowej może być doniesie w skutkach. Z obserwacji do-

świadczonych sędziów wynika jednak, że nie tędy droga: poczuciem lęku czy zagubienia nie sposób zbudować prawdziwego autorytetu, a poziom stresu wywołany samą obecnością w sądzie zapewne wystarczy, żeby uświadomić przeciętnemu człowiekowi powagę sytuacji. Potwierdza to praktyka innych krajów, na przykład Holandii, gdzie świadek zeznaje na siedząco, a z prowadzonych przez Holendrów badań wynika, że sędziowie mają w tym społeczeństwie bardzo wysoki autorytet, czego nie można powiedzieć o Polsce.

Wydaje się, że stosunek sędziego do osób na sali, a szczególnie nieprofesjonalistów, to ten szwankujący element systemu, którego reforma mogłaby nastąpić bez rewolucji i wielkich nakładów finansowych. Problem w tym, że program szkolenia sędziów prawie nie przewiduje szkoleń z zakresu psychologii czy komunikacji interpersonalnej ani na etapie aplikacji, ani dalszych szkoleń zawodowych. Rzeczą pierwszoplanową w reformie wymiaru sprawiedliwości musi być zmiana podejścia do edukacji sędziów: przesunięcie akcentów z umiejętności interpretowania przepisów czy znajomości orzecznictwa na przedmioty interdyscyplinarne, a szczególnie na *etykę sędziowską w działaniu*.

Wreszcie problem zupełnie podstawowy, jeśli chodzi o pełną realizację prawa do bycia *wysłuchanym* przez niezawisły sąd, to utrata kontroli nad postępowaniem przez poszkodowanego. Polski model procesu karnego zakłada, że z momentem wniesienia aktu oskarżenia poszkodowany przestaje być stroną postępowania, a w jego miejsce (i prawa) wchodzi państwo uosobione w roli prokuratora. Celem tego zabiegu jest działanie i dla dobra poszkodowanego, i dla dobra ogółu, przy założeniu, że w interesie wszystkich leży sprawne osądzenie i ukaranie sprawcy. Wszystko jest w porządku, dopóki proces karny realizuje w pełni tę zasadę, zapewniając poczucie sprawiedliwości i zadośćuczynienie moralne samemu poszkodowanemu. Jednak i w praktyce, i w samym prawie zdarzają się wyjątki, które ten porządek zaburzają. Polskie prawo karne przewiduje sytuacje, w których, ze względu na ekonomikę procesową, próbę uproszczenia i skrócenia postępowania, rezygnuje się z postępowania przed sądem, bądź w znaczącym stopniu się je ogranicza. Chodzi tu na przykład o instytucję skazania bez rozprawy¹⁸, dobrowolnego poddania się karze¹⁹ oraz warunkowego umorzenia postępowania karnego²⁰. Możliwość korzystania z tych instytucji zależy od spełnienia określonych warunków, w szczególności niewielkiej rangi popełnionego czynu i dobrej postawy sprawcy. W pewnych sytuacjach poszkodowany ma również zapewnioną, przynajmniej teoretyczną, możliwość kontroli nad przebiegiem postępowania karnego. Np. w przypadku wniosku o dobrowolne poddanie się odpowiedzialności karnej, który wnoszony jest przez oskarżonego, pokrzywdzony może zgłosić sprzeciw na rozprawie, o terminie której powinien zostać po-

¹⁸ Art. 335 § 1 Kodeksu postępowania karnego (Dz.U. z 1997 r. nr 89, poz. 555).

¹⁹ Art. 387 Kodeksu postępowania karnego (Dz.U. z 1997 r. nr 89, poz. 555).

²⁰ Art. 66 Kodeksu karnego (Dz.U. z 1997 r. nr 88, poz. 553).

informowany. Mimo to pozostaje wątpliwość, czy obowiązujące regulacje pozwalają na rzeczywistą ochronę interesów poszkodowanego. Zwłaszcza, że nie zawsze ma on nawet tę teoretyczną możliwość oddziaływania na dalszy tok procesu (np. w przypadku umorzenia postępowania ze względu na niepoczytalność sprawcy). Podczas gdy brak rozprawy oznacza także brak symbolicznego *spektaklu sprawiedliwości*, na który poszkodowany często bardzo liczy. Ze względu na to, szczególnego znaczenia nabiera wiedza, doświadczenie i wyczuwanie sędziego, który pojmując decyzję o rezygnacji z rozprawy powinien za każdym razem mieć na względzie cel postępowania karnego i jego społeczny wymiar, tak by nie pozostawić poszkodowanego w poczuciu, że sprawiedliwości nie stało się zadość.

Zamiast konkluzji

Bez wielkiej przesady można stwierdzić, że reforma wymiaru sprawiedliwości to praca na pokolenia i że niewiele jest w życiu społecznym obszarów o podobnym poziomie skomplikowania oraz tylu dynamicznych współzależnościach. Tym trudniej jest formułować konkretne rekomendacje zmian, skoro to, czy dane rozwiązanie okaże się dobre, czy znowu w pewnym stopniu dysfunkcyjne, zależy będzie w dużej mierze od kontekstu, w którym przyjdzie mu funkcjonować. Zasadniczym elementem tego kontekstu jest człowiek, o czym łatwo się zapomina przy projektowaniu kompleksowych zmian; człowiek znajdujący się po obydwu stronach sporu, w czasie dochodzenia czy na sali sądowej, i w każdym przypadku podatny na błędy, uprzedzenia i słabości. Powyższa diagnoza pokazuje, że w wielu sytuacjach to właśnie słabość tego ludzkiego elementu, a nie samych rozwiązań prawnych, jest przyczyną łamania praw człowieka i nadużywania władzy.

Z drugiej strony, tak często przywoływany *system*, czyli uwikłanie ludzi we wzajemne zależności i trudne dylematy, jest tym katalizatorem, który normalne słabości i błędy ludzkie przeobraża w poważne i nagminne dysfunkcje. Dlatego największym wyzwaniem jest takie przekształcanie reguł rządzących procedurą karną, aby te tendencje do „błędów i wypaczeń” maksymalnie rozładowywać, a nie, jak to ma miejsce obecnie, intensyfikować. Pomimo że trudno wymagać kompleksowej reformy w przeciągu miesięcy, nadchodzący rok powinien być rokiem poważnej publicznej dyskusji o tym, jak się do takiej reformy zabrać – w szczególności jak szkolić i przygotowywać do niej policję, sędziów, adwokatów i prokuratorów.

Celem tej analizy było przede wszystkim pokazanie, że nie ma prostych odpowiedzi na trudne pytania i że wążenie sprzecznych interesów, z których każdy w pewnym stopniu zasługuje na ochronę, jest nieodłącznym elementem wymierzania sprawiedliwości. Dlatego z koniecznością prawnego *ograniczenia* niektórych praw człowieka w procesie karnym trzeba się pogodzić. Natomiast w żadnym wypadku nie można tolerować ich zwyczajnego *łamania* i faktycznych naruszeń podstawowych gwarancji rzetelnego procesu.

Pomocy merytorycznej i konsultacji przy przygotowaniu powyższej analizy udzielił następujący praktycy i eksperci (*kolejność nazwisk alfabetyczna*):

Maria Ejchart

(Fundacja Helsińska)

Prok. Aleksander Herzog

(Sekcja Polska Międzynarodowej Komisji Prawników)

Sędzia Jacek Ignaczewski

Adw. **Urszula Namiotkiewicz**

Maria Niełaczn

(Stowarzyszenie Interwencji Prawnej)

Robert Ofiara

(Komitet Ochrony Praw Dziecka)

Sędzia Iwona Ramotowska

Prok. **Wojciech Ramotowski**

Sędzia SN Teresa Romer

(Sekcja Polska Międzynarodowej Komisji Prawników)

Apl. adw. **Marcin Szymielewicz**

Serdecznie dziękuję.

KSZ

Katarzyna Szymielewicz – prawniczka, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego oraz School of Oriental and African Studies (Development Studies), członkini Polskiej Sekcji Międzynarodowej Komisji Prawników. Współpracuje z organizacjami pozarządowymi.